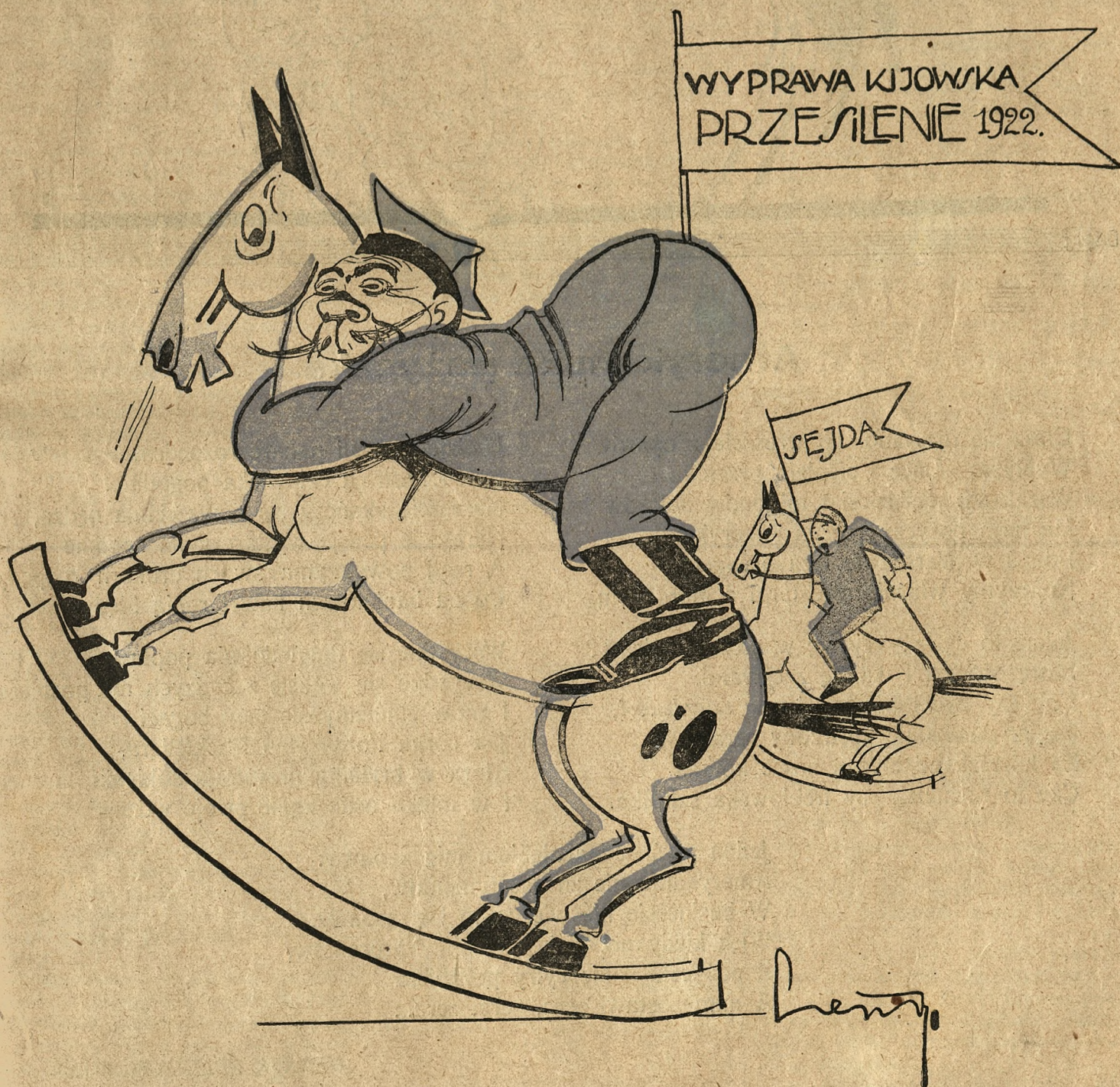


# SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys Z Czernański.

**Polska narodem jeźdźców.**



Słusznie nas nazywają narodem jeźdźców — przecież każda partja u nas jeździ na jakimś koniku.



## Amerykańska pożyczka.

Ciesz się ojczyzno, bo wreszcie z oparów  
Wybłysło słońce i ciepłem przenika —  
Wszak sto pięćdziesiąt milionów dolarów  
Ma nam pożyczyć zacna Ameryka.  
Ponoś w Warszawie i za oceanem  
Kończymy właśnie swe targi z Morganem.

Jakaż to cyfra? czy się w głowie zmieści?  
Biorę ołówek i walczę z cyframi.  
Co? czy być może? *biljonów czterdzieści*,  
Papier paskudnie upstrzony zerami,  
Za kółeczkami biegna nowe kółka...  
Czy to rachunek czy freblowska szkołka.

Nadzieja myśli ponure rozpędza,  
Forsa nastraja człowieka pogodnie.  
Nareszcie skończy się powszechna nędza,  
Nareszcie pensja wystarczy na spodnie  
A rząd powstrzyma swych drukarń rozpędy,  
Co na banknotach nawet robią błędy.

Wszystkie się długi dokoła popłaci,  
Wszystkie się weksle z cudzych rąk pozbiera,  
I znów staniemy się tacy bogaci,  
Jak córka Forda albo Rockfellera,  
Która w brylanty przystraja sukienki  
I w mleku oślic kapie swoje wdzięki.

Jedna myśl jednak lękiem mię napawa:  
Amerykanin nie zna sentymentów,  
W businessie nie wie co to jest zabawa,  
Więc kiedy przyjdzie do spłaty procentów,  
Z pożyczki sobie cyfry pozabiera  
A nam zostawi zera, zera, zera...

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



## Aż wreszcie nastał ten dzień...

...Aż wreszcie nastał ten dzień.

Dawno zapowiedziana wizyta Ich Królewskich Mości stała się faktem dokonany i urzędowo zapowiedzianym w „Monitorze”.

Przygotowania czynione gorątkowo od miesięcy, dobiegały ku końcowi, a mistrz ceremonii mógł być dumny z dotychczasowych wyników swej pracy.

Ulice, które mieli przejeżdżać Dostojni Goście zostały dokładnie zlustrowane, zrewidowane i zrewizowane. Przeszukano dom po domu od piwnic do strychów, zaglądnięto z urzędu do wszystkich wzdłuż ulicy położonych klozetów, przeglądnięto dowody osobiste, przepustki, paszporty i bumagi mieszkańców płci męskiej od lat 3-ich do 97. i mieszkańców płci żeńskiej bez względu na ich stosunek do służby wojskowej, obwączhano i skontrolowano wszystkie kanały, rury wodociągowe, mózgi, serca, kieszenie i ręce współobywateli, wydano patryjotyczne odezwy z napisem „Rodacy” w których nawoływano rodaków do żywiołowych manifestacji na cześć Dostojnych Gości i do udekorowania domów chorągwami i emblematami w kolorach Ich Królewskich Mości i wreszcie internowano dla wszelkiej pewności wszystkich obcokrajowców i tych wszystkich rodaków, którzy mieli zaszczyt mieszkać przy tych ulicach, które miały przejeżdżać Dostojne Powozy i Najdostojniejsze Konie, wiozące Ich Królewskie Moście.

Wbrew przepowiedniom miejscowych meteorologów i augurów rzeczywistych panował dnia tego wszędzie spokój i nigdzie nie zakłócono porządku publicznego. Na cmentarzach odbywały się masowe pogrzeby we wzorowym porządku, gdyż nawet pozostałe przy życiu rodziny zmarłych tłumiły dyskretnie płacz i szlochy, ze względu na odbywającą się właśnie uroczystość... Przeszło sto tysięcy rodaków chowano tego dnia do ziemi — rzekłbyś, że to chowają jakiegoś recenzenta teatralnego, nad którego grobem nawet pies nie machnął ogonem, gdyż tak było cicho i głupio...

Z uderzeniem dwunastej zajechał wreszcie pociąg, wiozący Ich Królewskie Moście na dworzec udekorowany i umajony krepą. Latarnie płonęły z za okrycia kiru, a „Bractwo od naglej a niespodziewanej śmierci” zaintonowało „Beati mortui”... W tej chwili zagrała muzyka marsz „Funebre” Cho-

pina i z pociągu wysiadły Ich Królewskie Moście, witając się serdecznie z Prezydentem Zarządu Cmentarzy miejskich i licznie skonsygnowanym duchowieństwem. Po wzajemnych powitaniach przeszła Dostojna Para szpaler kompanii honorowej karawaniarzy i odebrawszy raport, zwróciła się ku wyjściu przez salon recepcyjny, gdzie u progu przywitał Ich delegat grabarzy i reprezentant Związku Przedsiębiorców Pogrzebowych.

Opuściwszy dworzec, przeszła Dostojna Para przez bramę trjumfalną przepięknie zbudowaną z piszczei ludzkich i trupich czaszek i zajęła miejsce w stylowym karawanie. Za karawanem potoczyły się inne powozy, pełne dygnitarzy.

We wzorowym porządku, ulicami ciemnymi jak groby i zamiecionymi jak ścieżki cmentarne, toczyły się wartko powozy, wiozące Ich Królewskie Moście i Dostojny Ich Orszak ku stolicy.

Słońce świeciło krwawo, jakby nuczając się we własnej posoce.

— Niech żyje najmiłościwiej nam panujący Król Głód! — zawołał ostatni żyjący człowiek, rzucając się z radości z balkonu piątego piętra.

— Niech żyje Królowa Nędza! — zawołała ostatnia żyjąca kobieta, rzucając się w ekstazie pod kopyta pędzących koni orszaku królewskiego.

...Aż wreszcie nastał ten dzień...

W. RAORT.



## Z działalności pana Bajdy.

Centralna komisja do walki z drożyzną i do ujawniania składów pa-skarskich odkryła jeszcze co następuje:

- 1) w prezydjum Rady ministrów wagon sieczki,
- 2) w agencji PAT'a 8 beczek rycynusu,
- 3) w biurach ministerstwa skarbu 12 cetnarów bryndzy,
- 4) w redakcji „Rzeczypospolitej” beczkę wazeliny,
- 5) w klubie lewicy większą ilość gorzkiego chleba,
- 6) w klubie Wyzwolenia parę wagonów jaj gotowych do wywozu,
- 7) w P. P. S. solone psie mięso,
- 8) w redakcji „Kółców” 10 cetnarów lukrecji,
- 9) w redakcji „Szczutka” wielkie zapasy soli atyckiej.
- 10) w lokalu warszawskich feministek wędzone flądry,
- 11) w ministerstwie spraw zagranicznych zamrożone osłe mięso,
- 12) w kuloarach sejmu 440 kilo łoju wołowego,
- 13) w kuloarach senatu wyparki z herbaty i fusy z kawy,
- 14) w ministerstwie zdrowia publicznego sacharynę i margarynę,
- 15) w Zjednoczeniu inwalidów figi i mak,
- 16) w ministerstwie handlu i przemysłu niebieskie migdały,
- 17) w Urzędzie przywozu i wywozu kilkadziesiąt sztuk ananasów,
- 18) w redakcji „Robotnika” kilkadziesiąt pęcherzy z świńską żółcią,
- 19) w Belwederze owczy ser,
- 20) w Kłajpedzie kwaśne winogrona,
- 21) w ministerstwie reformy rolnej kilkadziesiąt saganów hultajskiego bigosu,
- 22) w ministerstwie spraw wewnętrznych parę tysięcy kapusty,
- 23) u X, Okonia wór żółędzi,
- 24) w kooperatywie urzędniczej otręby i łupy z ziemniaków.

## Na raucie u prezydenta.

Niebawem po swoim wyborze prezydent Wojciechowski wydał urzędowy raut, na którym naturalnie zjawiono się wszystko w gali i z orderami.

W trakcie rautu zasłabł jeden z gości. Był to profesor astronomji.

— Co mu się stało? Co mu jest? — pytały ze współczuciem obecne panie, na co odezwał się prezydent Wojciechowski:

— Niedobrze mu się zrobiło, gdy ujrzał tyle gwiazd na nie swoich miejscach.

## Sennik polityczny

egipski, z chaldejskich ksiąg przepisany, dla użytku naszych suwerenów, umiających czytać drukowane.

(dokończenie)

Nadzwyczajny komisarz — nic nadzwyczajnego.

Osiów gromada — będziesz konferował z wyborcami.

Pryszcze — zmiana sekretarki klubu.

Ryga — przyjęcie reprezentacyjne.

Ser wachać — szczęście do kobiet.

Tron — wyjazd do Rumunii albo silne przeczyszczenie.

Ucho własne zobaczyć — podwyżka marki polskiej.

Water-closet — coś nowego.

Zęby stracić — dla ND. widzenie się z oficerem, dla PSL. wycieczka do Poznania, dla lewicy sejmik relacyjny.  
*Robinfather.*

## Z paragwaju.

(bez aluzji)

Do premjera republiki paragwajskiej przyszła deputacja zrzeszenia profesjonalnego urzędników.

Wprawdzie urzędnicy w Paragwaju mogą chodzić nago, ale i z tą oszczędnością trudno wyżyć, gdy się ma pensje w markach paragwajskich!

Prezes przemawia:

— Panie Prezydencie! Jak tak dalej pójdzie, ty my wyciągniemy nogi!

A premjer na to:

— Za dużo wyciągaliście dotąd ręce!

(Kazał urzędników przybocznemu Indjaninowi wyrzucić za drzwi.) *pi.*

## Rada—parada.

Niedawno ujrzałem papier z nagłówkiem „Przedstawiciel RRR.

— Co to znaczy RRR?

— Rosyjska Republika Rad.

— No, to my powinniśmy mieć inicjał PPP.

— Polskie państwo parad. *pi.*

## Chora Europa.

Rosja cierpi na czerwonkę, Niemcom nie może marka podnieść się w górę, Francja cierpi na Ruhr (co znaczy przecież: biegunka), Polska odczuwa brak stolca — królewskiego, Anglia ma egipskie zapalenie oczu, jedne tylko Włochy wyleczyli faszyci, a wiecie dlaczego?

— Gdyż wojują — rycynusem. *pi.*

## Grand-Licytacja.

Panowie i Pani!

Zaczyna się wielka licytacja.

Idzie na bęben Germanja. Wszelkie waluty przyjmuje się, prócz niemieckiej.

Nr. 1. Królowie, grossherzogi, kronprinze — na tuziny.

Cena wywołania: 1 korona złota

(przedsiębiorstwa filmowe 50% opustu).

Nr. 2. Generałowie, strategicy, feldwebel, intendenci, gazy trujące, grube berty — na sztuki.

Cena wywołania — 2 flaszki szampana lub garnuszek kawy „mit Obers“.

Nr. 3. Filozofowie, kompozytorzy, libreciści, privatdocenci, haarspaltergelehrte itd. — wagonami.

Ceny — ad libitum.

Nr. 4. Tüchtige Hausfrauen und schneidige Schwiegermamas — tylko en gros.

Nabywca może liczyć na grubą opłatę, jeżeli towar odbierze per sofort.

Nr. 5. Komuniści, kinoaktorzy, monarchiści, wielkości kabaretowe, hunkunstlery, dancingowcy, jazzbandyści, pressbandyci i wszystkie inne żydki — gratis i franco (wystarczy podać adres).

Kto się spóźni, ten z powodu lotu marki niemieckiej zapłaci jeszcze taniej. *pi.*

## Kochany Szczutku!

Trzydzieści razy mówiła mi już żona, abym się postarał o węgle na zimę. Ona twierdzi wprawdzie, że mówiła mi pięćdziesiąt razy, ale ja sobie trzydzieści tylko przypominam.

O węglach samych zaś, regularnie zapominałem.

— Zrób więc sobie węzełek — prosi żona.

— Zapisz sobie.

— Wsadź sobie łyżeczkę do kieszeni.

Stosowałem się do tych życzeń, ale skoro się tylko za drzwiami znalazłem, zapominałem o węglach oraz o innych domowych sprawach.

Niedawno siedzę w biurze i pracuję, gdy wchodzi Mietka, oddaje mi list od żony i zaraz ucieka.

Zdziwiony otwieram list i czytam, a w miarę czytania włosy mi się jeżą na głowie.

„Mój kochany i biedny mężu!

Długo walczyłam ze sobą, nim się zdecydowałam zrobić ci to straszne wyznanie, które już tak długo nęka mnie i spędza sen z powiek. Czynię to w liście, bo słowa nie precyzyjny byłoby mi się przez gardło, ani też nie śmiałabym ci w oczy spojrzeć. Nie mogę cię dłużej oszukiwać i jeszcze dłużej pozostawić w błędzie. Nie potępij mnie i nie przeklinaj. Ty wiesz, że kobieta jest słabą istotą. Tylko prawdziwa miłość do ciebie sprawiła, że nie stało się to już dawniej. Otóż gdy przeczytasz ten mój list to...

Na tem kończyła się pierwsza kartka. Palce mi fibrowały i nie miałem siły, aby list przewrócić. Ale wreszcie czytam dalej:

„...to idź zaraz do składu i zamów 100 cetnarów węgla. Twoja kochająca cię Zofja“.

Naturalnie, że poszedłem natychmiast do składu i zamówiłem węgiel.

Rys. St. Keller.

## Migawki zakopiańskie.



Wiatr halny na Krupówkach...

# Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

## Niezbity dowód.



- Słuchaj Kohn, co ja ci powiem: Ten Zwetschkenstiel musi być myszę, on napewne zwarjował.
- ?
- Mam na to dowód. Pomyśl sobie, on podrabia marki niemieckie!

## Błogosławiony alkohol.

Było to na drugi dzień po święcie żołnierza, a działo się w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Do sekretarza jednego z biur wpada jego przełożony z gwałtownymi wyrzutami.

— Jak pan mogłeś na wczorajszej uroczystości wystąpić z taką niełojalną przedmową? Jak pan mogłeś?

— Proszę mi darować, panie radco — jaką się sekretarz — byłem po dobrym śniadaniu i wypilem trochę za wiele...

— Kłamstwo! Człowiek im więcej pije, tem staje się patriotyczniejszy!

## Czego Grabowski nie widział?

Woj. Grabowski ogląda z ciekawością mapę Polski.

— Co znaczą te szare kreski? — pyta swego sekretarza.

— To oznacza wodę... rzeki, jeziora.

— A to zielono wykropkowane?

— Lasy.

— A ta czarna linja tuż koło Warszawy?

— To jest pięćdziesiąty... stopień szerokości geograficznej.

— Ciekawe — mruczy Grabowski — nigdy jeszcze nie zauważyłem, a już tyle razy tą stroną przejeżdżałem.

## Na szczytach ludzkości.

Prof. Jan Dobrowolski w sprawozdaniu gimnazjalnym za rok 1922/3 w rozprawce „Hellenizm doby współczesnej“ pisze między innymi:

Jakkolwiek wiele narodów, przekutych na stal w ogniu wielkiej wojny, dorównało a może nawet przewyższyło greckich bohaterów pod względem fizycznej i duchowej tężyzny, to w jednym starożytna Hellada stoi niedościgniona, niby kolumny Parthenonu do naśladowania trudna, a to w składni i w konjugacji nieregularnych czasowników.

W. A.

## Z kochanej Warszawy.

Ministerstwo oświaty. W braku zajęcia rozmowa toczy się o tem i owem.

— Kolega znasz Aidę?

— Znałem. To była wspaniała bestja. Szkoda że musieli ją zarżnąć.

— ?

— Jakto, nie pamięta pan, że podczas ostatnich wyścigów na Mokotowie złamała obie nogi?

## W sądzie.

— Powiedz, mały, jak się nazywa twój ojciec?

— Ja nie mam ojca!

— Jak to może być?

— Tak może być, że zaraz po mojem narodzeniu, to ścierwo się mnie odprzysięgło.

## Podłuchane w kawiarni.

— Kupiłeś bilety do Warszawy? którą klasę?

— Drugą.

Ty, my będziemy tak długo jeździć drugą klasą, aż wszy dostaniemy.

## Kochany Szczutku!

Przyszedłem do pewnej znajomej damy. Ta wysłała na czas mej wizyty swego synka do drugiego pokoju.

— Kiedy ja się sam nudzę — grymasi malec.

— Nie pleć. Ty nie jesteś nigdy sam. Z tobą jest zawsze Bozia.

Po paru minutach bęben wraca z bekim.

— Mamusiu, Bozia tam w pokoju stłukła teraz lustro...

## W sądzie.

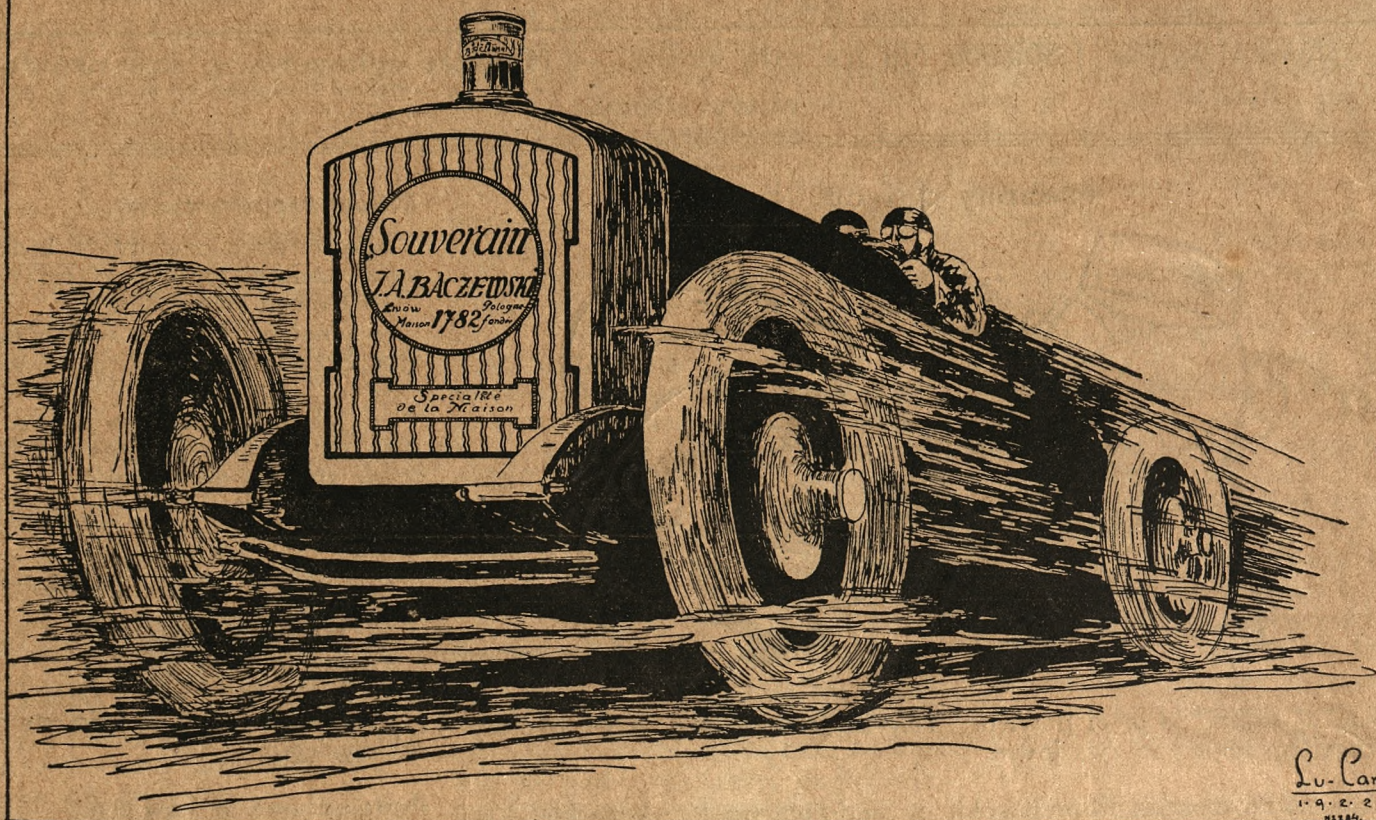
— Więc pani miała jedynaścioro dzieci i wszystkie umarły? To złe!

— Proszę wysokiego trybunału, przy jednym dziecku było nawet tak złe, że musiałam doktora wzywać.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

# „EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



### Kochany Szczutku!

Osiedliłem się na Pomorzu aby móc się spokojniej oddawać sztuce malarzkiej, a także i dlatego, bo udało mi się tam nabyć tanio dom z ogrodem.

Niebawem od Rady miejskiej otrzymuję list: miasto urządza wentę na cel dobroczynny — mam dać jaki obraz.

Dałem „Opuszczoną”. Stary motyw: dziewczyna nad kołyską dziecka.

W parę dni potem otrzymuję z prezydium miasta następujące pismo:

„Szanowny Panie! Wdzięczni bardzo za Jego dar, niemożemy przysłać obrazu użyć do wiadomego celu, ponieważ niemoralne sujet tego mogłoby wywołać złe wrażenie, a ponadto nie harmonizuje ono z filantropijnym celem wenty. Aby jednak nie stracić tak cennego daru, upraszamy Szan. Pana kobiecej postaci na Jego obrazie domalować na palcu obrączkę ślubną, który to dodatek zatrze, a raczej zmieni niemoralny pierwiastek Pańskiego dzieła.”

Tak się stało na Pomorzu A. D. 1922.

### Amerykański humor.

Bob, ekscentryczny jankes, pojechał do południowej Ameryki na polowanie na tygrysy. W parę dni potem rodzina Boba dostaje od szeryfa telegram tej treści:

„Bob nieżyje. Na polowaniu spotkała go katastrofa.”

Rodzina telegrafuje na to do szeryfa.

„Prosimy przysłać zwłoki”.

Po paru dniach rodzina telegrafuje do szeryfa znowu:

„Przez omyłkę zamiast Boba przysłano tygrysa” —

na co szeryf odpowiada telegraficznie: „Żadna omyłka — Bob w tygrysie.”

### Kochany Szczutku!

Niedawno temu siedziałem w Ziemiańskiej, obok mnie Stanisław Drucz, współpracownik „Skamandra.”

— Ty znasz te panie, które tam siedzą pod oknem? — pyta mnie Drucz.

— Rozumie się. Inaczej bym się im nie kłaniał.

— Ty, one mnie tak ignorują... idź powiedz im, kto ja jestem.

### Czy nie ironja?

Po ulicach Warszawy przystaje jakiś ślepy i beznogi inwalida, który brzdąka w mandolinę i śpiewa wzruszającą patriotyczną pieśń z takim refrenem po każdej zwrotce:

„Wszystko co mam, wszystko co mam zawdzięczam tobie, Ojczyzno droga!”

### Usprawiedliwienie.

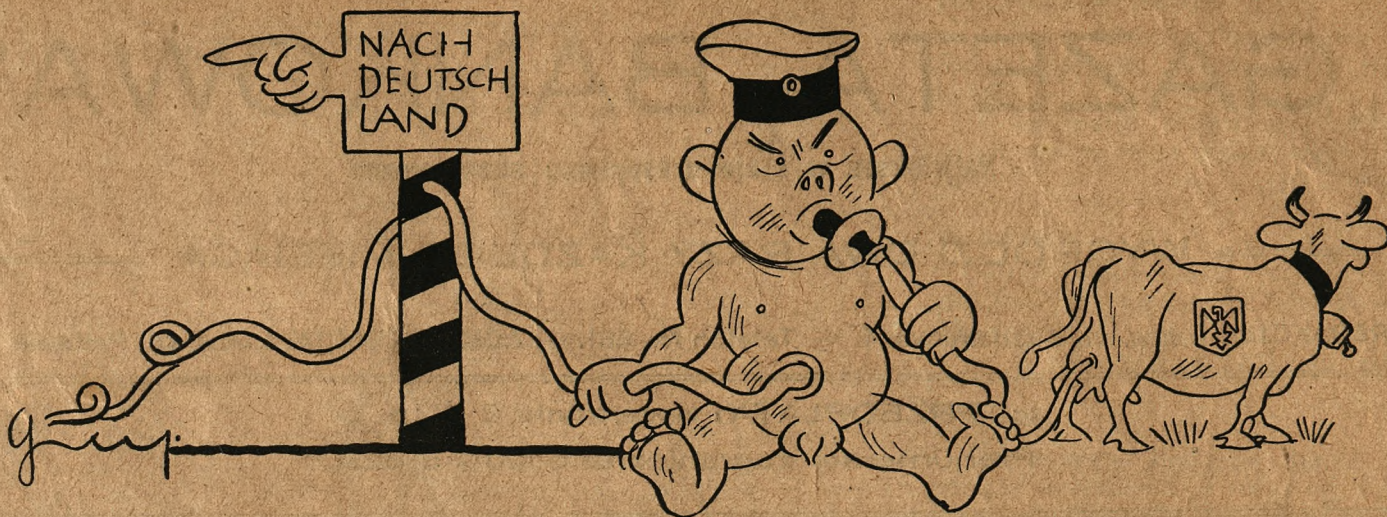
Było to w czasie, gdy Pawlikowski dzierżył władzę we lwowskim teatrze. Grano głośną sztukę „Furman Henszel”

Wychodzący podówczas tygodnik „Głos” zamieścił w krytyce między innymi taką uwagę:

„Pan Knake Zawadzki rolę swoją bagatelizował tak dalece, że jako lekarz nie zbliżył się nawet do łoża chorego, co bardzo słusznie w audytorjum wywołało złe wrażenie.”

W następnym zaś numerze „Głosu” ukazało się następujące wyjaśnienie:

„Panu Knake Zawadzkiemu wyrządziliśmy niezasłużoną przykrość zarzucając mu bagatelizowanie. Grał on rolę weterynarza i jako taki nie potrzebował zbliżać się do chorego.”



### Kochany Szczutku!

Żona naszego posła w Konstantynopolu zwiedzała niedawno harem. Oprowadzał ją najstarszy eunuch.

— Pan długo już jest w służbie jego sultańskiej mości? — pyta pani posłina eunucha.

— Od dziesiątego roku życia.

— Czy to może dziedziczna posada?

Zapytany nic nie odpowiedział, tylko twarz jego wykrzywiła się w komiczny grymas.

### Podczas kolacji.

Dama (do swego sąsiada:) Jeśli mnie pan kocha, to mów pan zamiast mi walać pończochy!

### Miłość wyborców.

Posel Moraczewski słynie ze swej zarozumiałości.

— Moi wyborcy — mówił niedawno w klubie — tak mnie kochają, że gdybym dziś umarł, to nie spoczęliby pierwsi, ażby moich zwłok nie sprowadzili do siebie.

— Ano zróbmy próbę — śmieje się na to senator Misiołek i proponuje do wyborców Moraczewskiego wysłać taką depeszę: Posel Moraczewski umarł, co zrobić, nabalsamować go, spalić, czy pogrzebać?

Telegram taki rzeczywiście wysłano a niebawem nadchodzi „pilna” depesza z taką odpowiedzią:

— Nabalsamować, spalić i pogrzebać.

### Przyczynek do dziejów Polski po odrodzeniu.

B. minister finansów Jastrzębski miał zwyczaj co chwilę potrząsać nerwowo głową. Były to skutki gastrycznej choroby, jakiej się nabawił jeszcze w Szangaju jako dyrektor banku.

Ale podwładni jego, niewtajemniczeni w rzecz, uporczywie łamali sobie głowy nad tem zjawiskiem.

Jedni przypisywali to cierpieniu, zwanemu paralysis agitans, inni łączyli znów ze zwapnieniem mózgu itd.

Tylko plebs uliczny znalazł szybkie i proste rozwiązanie tego pytania:

— Próbuje, czy ma co w głowie.

### Z małych początków.

Trafiło się tak, że pani majorowa swego czternastoletniego synka wypłoszyła w nocy ze sypialni kucharki.

Naturalnie, jako kochająca matka, beczy i zawodzi w okropny sposób, aż znecierpliwiony major mówi do niej:

— Przestań już... Ja także musiałem zaczynać od piki!

### Kochany Szczutku!

Jakób Fegefeuer mówił mi zawsze, że da się wychrzcić, ale na obrządek ormiański. Tymczasem dowiaduję się, że chrzest odbył się u Karmelitów.

— Panie Fegefeuer — mówię do niego — ty chciałeś przejść na ormiańskie, a tymczasem zostałeś naszym rzetelnym katolikiem.

— Wie pan dlaczego się do Ormian zraziłem? — tłumaczy się Fegefeuer — bo między nimi jest za dużo żydów.



### W Sądzie.

Przewodniczący: Czy Lublin jest miejscem urodzenia pani?

Świadek (matka ośmiorga dzieci): Po największej części, proszę wysokiego trybunału.

### Modne małżeństwo.

Ona (lat 24). Tatko mój obiecał, że tego, co nam na życie potrzebne, da nam połowę.

On (lat 18). A z kąd weźmiemy drugą połowę?

### Na ulicy.

Policjant prowadzi „pannę”.

Andrus: Poczkaj Mańka, powiem Fredziowi, że chodzisz z innym.

### Konfuzja Bismarcka.

Gdy Bismarck był radcą legacyjnym przy ambasadzie niemieckiej w Konstantynopolu, z okazji obiadu dworskiego spytał sułtana Hamudę, dlaczego Turcy katolików nazywają psami (giaurami).

— To polega na wzajemności — roześmiał się Hamud.

— ?

— No tak, przecież pański pies wabi się sułtan.

### Ostatni środek.

Spędziłem lato na wsi. Mieszkałem u chłopca, który ciężko zachorował. Żona jego posyła po felczera. Ten spędza całą noc u łóżka chorego, a nad ranem słyszę takie consilium:

Żona: Ta zrobijta coś, by mój stary nie kipnął. Od czego jesteście felczery?

Felczer: Cóż ja poradzę? Puściłem mu krew, postawiłem bańki... chcecie to mu jeszcze ząb wyrwać.

### Jej troska.

Panna Iza (opuszczając klinikę położniczą). Tak, przeszłość już mam — teraz trzeba pomyśleć o przyszłości.

# „GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p.

Prenumerata zagraniczną o 100% drożej.



## „SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków:  
Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych,  
Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow.  
Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich  
Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nacz. prof. R. Wacek

Cena numeru 6.000 Mp., Prenumerata kwart. 72.000 Mp.  
miesięczna 16.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Podwale 3. Tel. 24.

Prenumerujcie „SPORT” — jedyny sportowy tygodnik na  
Kresach Wschodnich.

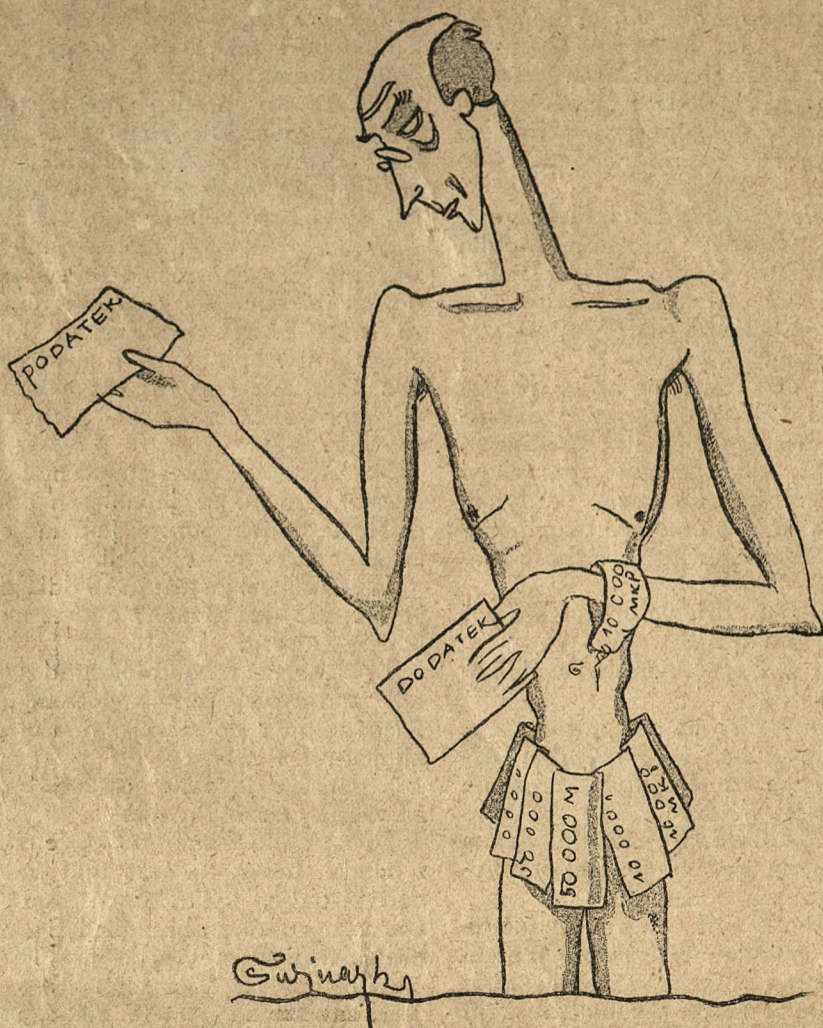
# GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego  
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 54.000\*— Mkp. — Z dostawą na miejscu lub  
z przesyłką pocztową 60.000\*— Mkp. — Za granicą 70.000\*— Mkp.  
Redakcja: Lwów, ul. Senatorska 6. — Administracja ul. Sokoła 4.  
Telefon Redakcji w dzień 15., w nocy 230. — Telefon Administracji 291.

## Z niedoli urzędniczej.



Ubrania za pensję kupić nie mogę — ubiorę się więc w ten sposób...

### Kochany Szczutku.

Proszę sobie wyobrazić coś takiego:

Rzecz dzieje się w sali kontroli popisowych. Już po skończeniu urzędowania wbiega zadyszany Karol M., słuchacz filozofii.

— Czemu spóźniliście się? — pyta go sierżant z koleżeńskim wyrzutem.

— Proszę darować, ale dziś odbywała się właśnie moja promocja na doktora.

— No tak, to jest bardzo ładna rzecz taka promocja, ale chyba ważniejszą jest kontrola?...



### Nie dowcip, lecz prawda.

— Jedziesz po raz pierwszy do Ciechocinka, uważaj, byś się nie pomylił przy wyjeździe stamtąd. Otóż uważasz, w Ciechocinku są dwa dworce, jeden letni a drugi zimowy. Łatwo je poznać, gdyż letni jest murywany, a zimowy drewniany.

### Jak w urzędach państwowych.

(Autentyczne).

Jak wiadomo w Sukiennicach krakowskich znajdują się dwa podziemne ustępy, nawiasem mówiąc, bardzo pilnie uczęszczane. W jednym z nich (od ulicy Brackiej) magistrat, a może tylko „przedsiębiorca“ umieścił kartkę ze „znanyim drukowanym napisem“:

„Nie zabieraj czasu pracującym, załatw sprawę szybko i żegnaj!“

### Nowy Moniuszko.

W „Monitorze Polskim“ z 19. zm. Województwo Łódzkie podaje do powszechnej wiadomości, że między innymi niejaki Józef Gzik prosi o zmianę nazwiska na Moniuszko. Równocześnie Województwo oznajmia, że wolno przeciw uwzględnieniu tejże prośby zgłosić zarzuty w przeciągu 90 dni. Zdaje się, że nazwisko Moniuszko jest Województwu Łódzkiemu zupełnie nieznane. A może mu są nieznane również nazwiska: Chopin, Mickiewicz, Słowacki itp., o których nadanie gotów jakiś Gzik prosić.

DEKI

## Na próbie w teatrze.

— Panie tenorze, dlaczego pan nie śpiewa pełnym głosem, tylko markuje?

— Za marki wystarczy. Usłyszysz pan metal w moim głosie dopiero za metal...

## W salonie.

— Gdybyśmy kiedy grali „Obleżenie Troi“, to pani należałaby się rola Heleny.

— A panu rola trojańskiego konia.

## Realista.

Gdy minister finansów Linde był jeszcze dyrektorem Pocztowej Kasy Oszczędności, zgłosił się do niego jakiś kandydat o posadę kasjera.

— Możesz pan złożyć kaucję? — spytał mile Linde.

— Niestety, panie dyrektorze, nie mogę. Ale może wystarczy moja długoletnia uczciwość...

— Panie — przerwał Linde — ja wolę najmniejszą kaucję, niż największą uczciwość.

## Z rozmyślań politycznych.

P. Bajda.

I tak moje jaja coś warte, skoro mnie za nie wyciągnięto na fotel komisarza.

P. Linde.

Ze względu na działalność swoją, powinienem nazwisko Linde zmienić na Minder.

Właściwie ministrem skarbu powinien zostać Markowski.

Redakcja i Administracja

**„SZCZUTKA“**

mieszczą się obecnie we Lwowie

**ul. Podwale 3/I.**



## Panna Wikcia w Paryżu...

Panna Wikcia z Zapytowa pojechała do Paryża...

No, trudno, nie udało się tego uniknąć. Ciocia z babcią uradziły, tato dał pieniądze. Niech się dziewczyna trochę przetrze w świecie!

Uroczyście zniesiono ze strychu familijne kuferki. Sześć większych i ośm małych. Zaczęło się wielkie szycie na urząd. Pokrajano stare prześcieradła (na których to ongiś s. p. prababka z s. p. pradziadkiem... ale to nie należy do tej historii) i uszyto 12 solidnych koszul na wyrost z miniaturowym monogramem w okolicy żołądka (wielkości mniej więcej spodka od filizanki) 6 par barchanowych... bo a nuż będzie tam zimno? Nie można wiedzieć!

Pończoch wełnianych grubych sporo aby się tak przedko nie darły. Miejscowy mistrz Kopytko sporządził dwie pary obuwia z mocnej, boksowej skóry — a nuż przyjdzie jej tam po górach chodzić? A na paradę lakierki, kupione w paryskim magazynie powiatowego miasta Żółkwi u Lajby Feingold. Naturalnie o 2 numery większe, żeby były wygodne z prawdziwie „stalową” klamerką...

Dwie stare, b. szanowane firanki poszły na wieczorowe sukienki, kapelusze mamy z czasów powszechnej wystawy lwowskiej przefasonowano na ostatnią modę: Słomka jasno-żółta, wstążka atlasowa czerwona, dwa niebieskie piórka i dwa długie, zielone kutasiki u boku.

Jak Zapytów Zapytowie — nie widziano czegoś takiego.

Panna Munka i panna Dunia pobladły z zazdrości...

— Szczęśliwa! Czego ona tam wszystkiego nie zobaczy?

— Ta przecież musi się dziewczyna jakoś pokazać, tłumaczyła pani sędzina mama.

Panna Wikcia była długa i chuda. Bardziej może długa niż chuda. Lub też wprost przeciwnie. Miała oczy koloru wody Vichy, włosy — jak brzoza płacząca, twarzyczkę — jak sztuczny marmur kielecki. A usta jej... pąsowe, jak sok malinowy, filuterny uśmiešek igrał w kątach brody.

No, jednym słowem była cudna, jak obrazek — na czekoladzie Fuchsa. Łokietki jej, jak dziurki z chrzęstem przebiegały powietrze, na dziewiczym czole kładł się smutek niestrawności. — Wrodzona dystynkcja jej, gdy tak szła powiewna, niby uśmiech młodego słonia na pustyni, przez plac farny w Zapytowie, wsparta jedną rączką o biodro, a drugą o polot swej fantazji, przyprowadzała o istny zawrót głowy miejscową złotą młodzież.

Wzdychał pan nadinspektor skarbowy, podkręcał wąża pan dependent

adwokacki, czerwienił się pan adjunkt sądowy w XV. randze...

— Ach! panna Wikcia...

A ona dumna, niczem urzędniczka pocztowa, szła lekko półmetrową nóżką przed siebie, kurzawą rzes długich pokrywając ledwo oczy...

Cóż ją obchodzą te prowincjonalne zachwyty? Przecież ona jedzie do Paryża!

...Napoleon, wieża Eifel, Haubigent, Louvre, Claude Ferrare, Moulin Rouge, Wiktor Hugo, Boisd Boulogne etc. etc. — cniło jej się po głowie niby płomienie naftowej latarni zapytowskiej.

Zbliżał się dzień odjazdu. Kufry, kufereczki, walizy pęczniały coraz bardziej. I jeszcze to, i jeszcze tamto. 4 kurczaki, dwie kaczki domowego chowu, szynka, kielbasa, sardynki, chleb, masło, dwa metry sztrucli, ciasteczka z owocami, ciasteczka z makiem.

No przecież dziewczyna musi coś przekąsić po drodze!

— Tyli świat! — niepokoila się kucharka Agata.

Ożywiony ruch na stacji, dwie kopące lampy, 3-ch żydków, pan naczelnik w czerwonej czapce. Wrażenia zaczynają się mnożyć.

Dzwonki dzwonią jęklawie, panna Wikcia żegna się i całuje. Stukot lokomotywy głuży pocałunki.

Pakunki i tłomoki piętrzą się już na półkach, zajmując większą część przedziału, panna Wikcia owinięta szalem (jeszcze się przeziębii biedne dziecko!) stoi w oknie i lży niby kolczyk z białej perły ma pod powieką.

Rodzime chusteczki powiewają w powietrzu, nastrój rzewny, maszyna charcząc rusza z miejsca...

— Pa, pisz — brudy posyłaj! — brzmia serdeczne okrzyki pożegnania, nabrzmiało bólem rozłąki.

Pociąg znika w mgłę czerwonej. Panna Wikcia jedzie do Paryża...

W dwa tygodnie później zawitał na rodzimej poczcie w Zapytowie pannieński liścik z francuską marką.

Odebrała go z dumą panna Mińcia, piszcząca na maszynie u adwokata.

List ten brzmiał:

Najdroższa Mińciu!

Paryż to bardzo ładne miasto, ale nie takie duże jak ja myślała. Niektóre domy to takie jak u nas, w Zapytowie, tylko trochę wyższe.

Ja przypuszczała, że oni tu umiać muwić po francusku, ale to nie prawda, bo ty wiesz, jak ja dobrze parłuję tym językiem, że asz nasza madmuazelcia dumna ze mnie była w klasztorze,



a tymczasem ja ich nie rozumiem, jak oni co do mnie gadają.

Tu jest bardzo durzo mužynó!, takich czarnych, i białe panie chodzą z nimi pod rękę i nie walają sobie fcale ubrania.

Paryż to bardzo nieprzyzwoite miasto, „gniazdo rozpusty“ jak muwi ciocia Brońcia, bo tu się ciągle na ulicy całują i nic sobie z tego nie robią, że ich kto morze zobaczyć.

Ja budzę duże zainteresowanie, nawet się nie spodziewałam w takim dużym mieście. Wszyscy oglądają się za mną, nawet japończyki, którzy chodzą tu f spodniach i są strasznie paskódni. Ale oczy to oni chyba namyślni takie robią, bo gdzież tak morzna?

Mama miała rację, co do moich lakierkuf, bo mi tu jeden pan powiedział, że takich bótów jak moje tu jeszcze nigdy nie widzieli.

Ja właściwie jestem tu 10 dni i znam już Paryż doskonale i nawet mi się trochę znudził.

Tu się jeździ taką koleją pod ziemią, oni to nazywają tutaj „metrem“, nie wiem czemu? Bo przecież ona biegnie kilometr i więcej.

Z początku, to się trochę bałam, ale teraz już nic a nic.

Tu są złote franki, tylko, że one są z miedzi. Luwr, to jest taki zamek, bardzo ładny, tylko poco tam tyle starych grobów, obrazów i figur podobłukiwanych? Chyba w Paryżu mogłoby to już naprawić. Tato nażeka zawsze na polskie niedoleństwo, ale widocznie fszendzie jest tak samo.

Tu wszystkie panie mają takie ślicznie pomalowane oczy, pewnie dlatego, że tu tyle malaży. Tak, tak — w wielkim świecie sztóka kwitnie!

Tu jest durzo chłopcóf, ale nima ładnych i zawsze się śmieją, jak ze mną muwią, a ja niewiem czemu i pytają, czy u nas, w Polsce, wszystkie panny takie jak ja.

Jak im powiedziałam, że wszystkie jedna w drogą, to kiwali głowami pewnie ze zdumienia. Ale to wiadomo, że Polki są najładniejsze na świecie.

W drodze miałam dużo kłopotu z bagarzem, nie chcieli pójść do przedziału. A wszystkie kóry to sie zaśmierdziały i musiałam wyrzucić i jeszcze karę płacić w Szwajcarii, że zanieczyszczam wagon.

Tu jest wiele budynkuf dużych i małych, tylko się tak śmiesznie nazywają. Dwie nazwy sobie tylko zapamiętam: *lark de triumf* i *urinuar*. A wszystko jest w gotyckim stylu.

Nic już nimam ci więcej do napisania i tak już niedługo wracam, bo wszystko oglondnełam. Całuję cię, po tysiąc razy, ucałuj koleżanki i wszystkich.

Pal Pal! Pal! Twoja Wikcia.“

Paryż, w sierpniu 1923.

Tenit.

**Bajka o królownie i dostawcy świń.**

Pewnego razu rzekł król do swoich ministrów:

„Panowie! państwo moje się rozpada, pieniądze tracą na wartości, drożyzna wzrasta z minuty na minutę. Niedługo ja i moja piękna córka nie będziemy mieli co do ust włożyć. Skarb wyczerpany. Jestem w rozpacz!... (ociera pot z czoła). Zarządźcie co przeciw temu. Za tydzień dacie mi odpowiedź, a który z was dobrą myśl podda, otrzyma moją córkę za żonę“.

Ministrowie pokiwali głowami i wyszli.

W tydzień potem u stóp zamku królewskiego zebrały się tysiączne tłumy. Na prawo ustawili się żebracy, urzędnicy państwowi, robotnicy, literaci, uczeni, artyści, właściciele realności. Na lewo stanęli kupcy, dostawcy, pośrednicy, bankierzy, rzeźnicy, krawcy, aktorzy i aktorki same miłe panienki, doktorowie medycyny, adwokaci, dentyści, szewcy, piekarze, młynarze, rolnicy, właściciele pensjonatów, hoteli, browarów, gorzelni, szynków, trafik, kopalni, fabrykanci i jubilerzy.

Król i córka jego Adelajda wyszli na terasę.

Najstarszy z ministrów wystąpił naprzód i rzekł:

„Najjaśniejszy królu! Zaproponowałem powieszenie wszystkich, którzy drożyznę czynią i potem dopiero będzie można pomyśleć nad naprawą kraju i polepszeniu jego dobrobytu, tymczasem doszedłem do przekonania, że w Twojem Państwie Najjaśniejszy Królu zabrakłoby ludzi, gdyż niestety większość byłaby skazana na śmierć. Jeżeli jednak Ty rozkażesz, niech się tak stanie, ale bez Twego zezwolenia bałem się brać to na swoją odpowiedzialność.“

Na to król groźnie brwi zmarszczył. Popatrzył na tłum, który wyraźnie rozdzielony był na dwie połowy. Z prawej strony dały się słyszeć głosy: „Precz z drożyzną, na szubienicę z nimi!“ z lewej: „Niech żyje paskarstwo!! — Wiwat dolar i frank szwajcarski!!!... Obwieszeni brylantami, brzękający workami ze złotem, stanowili tak potężną siłę, że król zadrzał, zbladł i ciężko usiadł na tronie.“

W tem Adelajda zwróciła się do króla temi słowy:

„Ojciec — jestem biedna, bez posagu i bez brylantów — nikt z mojej sfery i tak się ze mną nie ożeni, a starą panną być nie chcę. Pozwól, że sama o swoim losie zadecyduję.“

To mówiąc zeszła po schodach z terasu na dół i skierowała swe królewskie kroki w tłum z lewej strony.



Król przerażony patrzył za nią. Ministrom dech zapało.

Adelajda zaś z uśmiechem uroczytnie na ustach stanęła przed cechem rzeźników. Oczy swoje granatowe wbiła w brylantową spinę wielkości orzecha laskowego wpiętą w krawat koloru lila w żółte kropki jednego z dostawców świń i rzekła:

„Panie — jeżeli chcesz będę twoją na zawsze.“

Głos jej słowiczy przeleciał po placu i odbił się echem w uszach mdlejącego króla.

Wesele odbyło się hucznie.

Panna młoda w sukni haftowanej brylantami, w welonie z brabankich koronek (wszystko dary jej młodego małżonka p. Kaspra Udo) promieniała szczęściem.

Król pogodzony — doszedł do przekonania, że ma mądrą córkę i że to jedyny sposób, aby skarb swój przy niej trochę zapełnić, miał minę uśmiechniętą i tańczył ze wszystkimi nikim nie gardząc.

Pół miasta ucztowało dzięki hojności i ofiarności pana Kaspra. Istna rzeź bydła i nierogaczyny odbyła się w tym celu, a beczek wina — likierów i wódek nikt by nie zliczył. — Szampan zaś prosto sprowadzony był z Francji specjalnym pociągami.

Następnego dnia Adelajda zmęczona po całonocnych tańcach rzekła do swego małżonka:

„Kasprze — martwi mnie, że się tak dla mnie zwydatkowałeś, pewnie kasa twoja teraz pusta i z czego my żyć będziemy?!... (załamała ręce).“

Kasper rozczulony zapobiegliwością żony odrzekł z uśmiechem:

„Ależ moja droga, objął ją czule — drugie tyle świń mam schowane, gdyż będzie zwyżka cen znowu i to o 200 proc., więc się nie martw, bo ja zawsze wiem co robię.“

Lecz krótko trwała radość Adelajdy.

Pewnego razu znalazła męża powieszzonego w rzeźni na własnym złotym łańcuchu, a świadkami jego tragicznej śmierci były świny i woły, których już wilgę dnia ten sam los spotkał, gdyż teraz wisiały rzędem na hakach z żelaza.

Adelajda z rozpaczyny wydarła sobie pęk włosów.

Na ziemi leżała kartka.

Adelajda schwyciła ją gorączkowo i czytała: „Dolar spadł, moje świny również, a zatem i moja osoba, której tutaj już życie nie nęci. Bądź zdrowa“.

Adelajda powróciła do ojca, który już parę dni temu abdykował. Za brylanty, otrzymane od s. p. małżonka swego Kaspra Udo, kupiła wilgę nad morzem i wspólnie z ojcem zamieszkała, gdzie żyła do śmierci w ciszy i z naturą.

## Na dancingu u Trzaski w Zakopanem.



- Panie Pomeranc, dlaczego pan tak dziko podskakuje przy walcu?  
— To nie ja, to akcje w mojej kieszeni tak skaczą.